

## JANUSZ BAZYDŁO

ur. 1941; Łomża



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Tworzenie się środowiska opozycyjnego
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, studia, opozycja, Więź, marzec 68, marzec '68, marzec 1968, KOR, Komitet Obrony Robotnika, Spotkania

### Tworzenie się środowiska opozycyjnego

Ogólnie moja działalność opozycyjna wiązała się z marcem. Potem zaś działalność w oddziale „Więzi” w moim wypadku dosyć istotna. Potem i akcja odczytowa w Radomiu, i pomocowa dla Radomia. Potem próba powołania organizacji, która zajęłaby się tym wszystkim, co wynikało z wydarzeń radomskich. Potem próba rekonsolidacji środowiska. Służył temu między innymi list w sprawie zmiany konstytucji, który podpisało kilkadziesiąt osób. No a potem już normalna działalność wydawnicza, czyli robienie „Spotkań” - pisma, kwartalnika – i książek Biblioteki „Spotkań”, bo żeśmy kilkadziesiąt chyba książek wydawali tu, w kraju i w Paryżu. Miały one potem swoje przedruki w miniaturowej wersji w Paryżu. „Spotkania” w obszernym wyborze ukazały się także w języku włoskim. Kilka pierwszych numerów zostało wydrukowanych we Włoszech, a pismo, które ukazywało się w Lublinie, miało swój przedruk w Paryżu i tam się ukazywało już w takiej mniej siermiężnej formie, normalnie. Później środowisko paryskie wykształciło pismo „Libertas”, które ukazywało się przez rok czy dwa, ale to w późniejszym okresie. A koledzy z Warszawy zdobyli się na dwutygodnik „Zwrot”. Chcieliśmy, że tak powiem, dopasować się do temperatury życia publicznego w Polsce lat osiemdziesiątych i żeśmy zdecydowali się na „Zwrot”, które robili chłopcy z Warszawy. Ale ile w tym było inspiracji SB – nie wiadomo.

Ja miałem sporo kontaktów, ponieważ gromadziłem taką bardziej sensowną, odważną młodzież w oddziale „Więzi”, gdzie od czasu do czasu robiliśmy jakieś spotkania. Te spotkania więziowe miały to do siebie, że łączyły grupę młodzieży wyrzuconą z innych uczelni po sześćdziesiątym ósmym roku z młodzieżową lubelską, młodzież Katolickiego Uniwersytetu i nie tylko. Więc na tych spotkaniach bywali tacy ludzie, jak Basia Toruńczyk, Sewek Blumsztajn, także historycy: Janusz Krupski, Bogdan Borusewicz. No i stąd znajomość, potem zaś na fali oporu wobec powołania ZSP na uczelni, żeśmy się zaczęli dogadywać z Januszem Krupskim. No a w roku siedemdziesiątym szóstym już konsultując sprawę w miarę szeroko z naszymi seniorami, czyli z Adamem Stanowskim, Zdzisławem Szpakowskim, Jackiem Woźniakowskim, żeśmy pomyśleli o własnym piśmie i własnym środowisku, robiąc przedtem niezależną poligrafię dla Warszawy, dla KOR-u, który wtedy powstał. Pomysł powołania zresztą czegoś, co miałoby kształt zbliżony do tego, co potem powstało i funkcjonowało jako Komitet Obrony Robotnika, ja miałem wcześniej,

bo wcześniej żeśmy jeździli z różnego rodzaju odczytami i pomocą. Także fakt powołania Komitetu Obrony Robotników przyjąłem z dużą ulgą, bo to zwalniało od dalszych działań w kierunku powołania tego typu instytucji. Żeśmy wypichcili tylko taki manifest młodzieży i robotników Śląska, Warszawy, nie pamiętam czy Lublina, i który był oczywiście jedną wielką fikcją. Ale to się robiło. Moczulski robił to nagminnie przez wiele lat. I ten dokument żeśmy wydrukowali w pewnej ilości egzemplarzy i rozpowszechnili w kraju. Na złość Gierkowi trochę, no, po czerwcu. Przedtem jeszcze ja napisałem taki tekst dotyczący zmian w konstytucji, który podpisało 20 czy 30 osób z tego środowiska, młodszych pracowników z reguły i studentów. Więc to były takie działania integrujące przyszłe środowisko opozycyjne. No i w siedemdziesiątym szóstym, najpierw po pracy na zewnątrz, bo tu powstały pierwsze komunikaty KOR-u, pierwsze Biuletyny Informacyjne, żeśmy jesienią siedemdziesiątego siódmego roku wyszli z własnym pismem pod tytułem „Spotkania”. Było to jedyne pismo, które w tytule miało odniesienia do katolicyzmu.

Spotkania o charakterze, określimy to tak modnie, „opozycyjne”, które miały miejsce w oddziale „Więzi”, skupiały koło 20, 30 osób. Ale oczywiście atmosfera wykluczała szersze zainteresowanie. Panował, wśród młodych także, strach połączony z możliwymi wtedy różnego rodzaju represjami władzy. Ludzie byli bardzo uważni pod tym względem. Atmosfera taka, że człowiek – ja nigdy tego nie robiłem – krępował się mówić cokolwiek przez telefon na przykład, no nie. Wszystkie telefony były bowiem na podsłuchu jak wiadomo, co nie było prawdą, ale takie było przeświadczenie. No więc potem, kiedy się zaczęła ta, powiedzmy, prawdziwsza konspira, to wcale żeśmy nie troszczyli się o to, żeby ta działalność była jak najszersza. Oczywiście zależało nam na tym, żeby pismo dochodziło do jak największej ilości czytelników, no bo taka jest natura tego typu roboty. Ale kontakty były ograniczone. Ja potem od drugiego numeru właściwie robiłem pismo, bo w moich rękach koncentrowały się teksty, ich zamawianie, planowanie i tak dalej. Więc ja nie czułem żadnych ograniczeń w kontaktach telefonicznych i KUL, że tak powiem, świadczył mi tutaj dużą pomoc, tolerując to, co kolidowało z moją pracą zawodową do pewnego stopnia. Nie zawsze, ale często tak. I pozwalając mi, że tak powiem, na swobodne działania. No więc ja nie krępowiałem się w tym i kontaktowałem telefonicznie, i na wszelkie inne możliwe sposoby, bo że tak powiem, nie bałem się konsekwencji. Wśród tych młodych ludzi, z którymi byłem związany, ja byłem jednym, który pracował etatowo na uniwersytecie, co miało swoje plusy, ale i minusy, bo niepisana umowa między mną a rektorami polegała na tym, że ja w sposób szczególny uniwersytetu narażał nie będę, oni zaś na swój sposób będą mnie chronić i tolerować moje zaangażowanie polityczne. I tak to też trwało z różnymi skutkami, ale taką formułę można przypisać do takiego sposobu istnienia, który mnie wtedy obowiązywał.

Data i miejsce nagrania	2005-04-12, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"